Rok VII. We Lwowie dnia 12. października 1899. Nr. 41.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 60 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Piąty Kongres katolików hiszpańskich w Burgos. — Rozdwojenie wśród episkopatu i wiernych. — Telegram kardynała prymasa do wiecowników katolickich w Taragonie — »El Movimento cattolico«. — Przemowy i rezolucye w Burgos. — Procesya — Wiec towarzystwa Leonowego w Meranie. — Poświęcenie kaplicy N. Serca na Sandhofie ku uczczeniu pamięci Andrzeja Hofera. — Arcybiskup Skrbensky. — Dwie manifestacye chrześcijańskiego ducha na Węgrzech: biskup Majlath i protestancki minister Hegedüs. — Pielgrzymki jubileuszowe do Rzymu. — Patryarcha Koptów.

Mimo wszystkich swych nieszczęść, ekonomicznej ruiny, wewnętrznych rozterek i zewnętrznych niepowodzeń, Hiszpania jest zawsze jeszcze najbardziej katolickim narodem na świecie. Godną podziwu jest energia wiary w Tyrolu, w Brytanii, nad Renem - - ale tam wszędzie są tylko dzielnice duchem katolickim przeniknięte, tu — kraj cały. Jak zaś ten duch w Hiszpanii się objawia, świadkiem tego są kongresy katolickie.

Było ich dotąd cztery, ostatni w Taragonie w r. 1894. Wszystkie odbyły się tak wspaniale, z tyloma tysiącami uczestników, z takim udziałem kardynałów, biskupów i najwyższych dygnitarzy kraju, że nawet sławne kongresy katolików niemieckich nie były w stanie im dorównać. Podobnych manifestacyi katolickich nikt po za Hiszpanią nie widział. Niestety wielkie dzieło kongresów zostało zachwiane i o mało nie zniszczone doszczętnie — i to przez swoich. Zapamiętała, sekciarska niemal namiętność polityczna niektórych biskupów i wielu księży, oddawna już stawała w opozycyi przeciw Leonowi XIII. i zainicyonowanym przezeń dążnościom ku zjednoczeniu rozbitych na partye katolików hiszpańskich. Ponieważ dzieło kongresów zostawało pod specyalną opieką Stolicy św., część episkopatu patrzała na nie niechętnie i trzymała się zdaleka. Zmarły kardynał arcybiskup z Toledo, gorliwy karlista, przysłał wraz ze swym sufraganem i kapitułą telegram do obradujących w Taragonie katolików, z zawiadomieniem, że uchwały ich uznaje i przyjmuje o tyle tylko, o ile są natury ściśle kościelnej i nie dotykają polityki. Równocześnie organ główny, prawie urzędowy Stolicy św. i kongresów katolickich *El Movimento cattolico*, został przez kardynała obłożony cenzurą kościelną i zakazany wszystkim dyecezyanom osobnym listem pasterskim. Wprawdzie po kilku dniach nuncyatura zmusiła niesfornego kardynała do odwołania gorszącego zarządzenia a Bóg niedługo powołał go przed swoje sądy, ale złe wyrządzone przez zaślepionego polityką purpurata wydało smutne owoce. *Movimento* upadł, i zdawało się, że z nim upadną kongresy katolickie.

Ale duch katolicki w Hiszpanii okazał się silniejszym od stronniczych namiętności. Stolicę prymasowską w Toledo zajął posłuszny syn Kościoła i niestety miał już sposobność doświadczyć na sobie nienawiści i napaści nieprzebierających w środkach wrogów, (świadkiem smutne wystąpienie przeciw niemu a pośrednio przeciw Ojcu św. arcybiskupa z Sewilli w osławionym liście pasterskim, potępiającym kardynała prymasa). Katolicy zato zszeregowali się koło niego i stworzyli zwartą falangę, której dziś już niepotrafi chyba rozbić ani masonerya, ani okrywający się płaszczykiem katolickim legitymizm karlistów.

Rezultatem tego zjednoczenia się katolików hiszpańskich był obecny kongres w Burgos, słynnym swą katedrą, jedną z najwspanialszych w świecie, i niezmierną obfitością innych pomników sztuki. Wzięło w uroczystości tej udział czterech kardynałów: pronuncyusz madrycki, kardynał Nava di Bontife, kardynałowie arcybiskupi z Valladolid i Santiago de Campostella, wreszcie kardynał biskup z Urgel, trzydziestu biskupów i arcybiskupów hiszpańskich, dwóch z hiszpańskiej Ameryki (arcybiskup z Meksyku i biskup z Potosi), niezliczona moc prałatów, kanoników i zwykłych księży, wielu reprezentantów arystokracyi rodowej, umysłowej i artystycznej, profesorów uniwersytetu i t. d. Ogółem kilka tysięcy członków kongresu. Sesye odbywały się w katedrze, mogącej pomieścić więcej 40.000 osób.

Prezydentem kongresu był kardynał Cascajares arcyb. z Valladolid. Do prezydyum należeli oprócz tego kardynał z Santiago, arcybiskupi z Burgos i z Meksyku i biskup z Oviedo. Jak widzimy zwyczaje u Hiszpanów odmienne niż u nas. Prezydyum kongresu katolickiego złożone jest wyłącznie z duchownych, nawet z biskupów. Pomimo tego udział świeckich i to bardzo wybitnych, ogromny, a procentowo w stosunku do księży znacznie wyższy, niż u nas. Czy panująca w pewnych katolickich sferach naszych tendencya do prowadzenia akcyi katolickiej wyłącznie przez świeckich z pomocą tylko kapłanów, akcya kończąca się, jak we Lwowie z żalem widzimy, zupełnem opuszczeniem rąk i zabagnieniem sprawy przez przywódców tego ruchu, nie podlegałaby słusznej krytyce? Gdyby wiece katolickie urządzali księża, nie byłoby na nich może pewnych elementów nader wątpliwej wartości i bardzo znanej w rzeczach wiary obojętności, nie byłoby przemówień mających z katolicyzmem mało wspólnego, ale przygotowania nie trwałyby lata całe, na sprawozdanie nie potrzebaby było czekać drugich lat kilka — i po drugim wiecu nastąpiłby zapewne — trzeci.

W Burgos mowcami byli przeważnie świeccy, ale nego gatunku, niż niektórzy z naszych mowców wiecow
Hr. Orgas mówił o konieczności zjednoczenia katol

w myśl wskazówek Leona XIII, prof. uniw. Vilanova z Valladolid o nadaniu chrześcijańskiego charakteru stosunkom międzynarodowym, mecenas Montoto z Sevilli o prasie, znakomity profesor uniwersytetu z Campostelli Branas o rozterce wśród hiszpańskich katolików. Rany zadane Hiszpanii przez liberalizm oświetlił ks. dr Rubio, a p. Macias sprawę niezależności politycznej Stolicy św. Prof. uniw. w Sevilli dr. Casso charakteryzował stosunek stulecia naszego do katolicyzmu a prof Polo y Peyrolon z uniw. w Walencyi dał obraz hiszpańskiej masoneryi, wreszcie kanonik Lopez opisywał zabytki sztuki chrześcijańskiej w Burgos.

W sekcyach pracowano pilnie i gruntownie. Z tematów poruszonych i opracowanych w wyczerpujących i fachowych dyskusyach, podnosimy niektóre tylko ważniejsze: konieczność zjednoczenia wszystkich katolików poza obrębem stronnictw pod kierunkiem episkopatu i Stolicy św. Założenie centralnego dziennika katolickiego pod patronatem kardynała prymasa z Toledo i biskupa madryckiego. Założenie katolickich komitetów centralnych, dyecezyalnych i parafialnych (tak świetnie rozwijających się we Włoszech). Udział katolików w wyborach. Zakładanie katedr socyologii w seminaryach (a u nas?). Propaganda nauki katechizmu w sferach robotniczych. Rezolucye żądające zniesienia równouprawnienia wyznań (a właściwie ograniczenia bezczelnej, fanatycznej i drażniącej uczucia narodowe propagandy luterskiej). Prawo Kościoła do sądzenia duchownych w sprawach odnoszących się do ich powołania. Przywrócenie kapłanom prawa głosowania przy wyborach odjętego im przez.... konserwatystów

Wspaniała procesya celebrowana przez kardynała pronuncyusza w asystencyi wszystkich biskupów i niezliczonych tłumów księży i świeckich zakończyła kongres. Pochód trwał półtrzecia godziny. Kapłani nieśli posąg cudownej Bogarodzicy z Oca. Uroczyste Te Deum w katedrze zamknęło tych kilka pięknych i świętych dni kongresu

W drugiej połowie zeszłego miesiąca odbyło się w Meranie walne zgromadzenie austryackiego stowarzyszenia Leonowego. Jest to jedna z najpiękniejszych kreacyi rozbudzonego ducha katolickiego w Austryi i żałować należy, ze wśród naszych uczonych nie znajduje dotąd oddźwięku. Sfery uniwersyteckie w Galicyi są przeciętnie nader zachowawczo usposobione, czasem nawet skłonne do reakcyi — katolicyzmu się boją. Na fakultetach austryackich zjawisko to daje się tłumaczyć — katedry obsadzone tam są bezwyznaniowcami. U nas mogłoby być inaczej.

Na wiecu Leogesellschaft w Meranie brakło niestety świeckich profesorów Imion wsławionych w nauce spotykało się tam sporo — ale przy każdem niemal figurował klerykalny kołnierzyk. Ze świeckich przybyło dość wielu wybitnych mężów politycznych, jak baron Dipauli, baron Rhomberg, prezydent Voralbergu, marszałek krajowy tyrolski hr. Brandis, tajny radca Rüdiger, baronowie Biegeleben i Vittinghoff, znani katoliccy działacze; literaci Kralik, Truxa, Menghin; z profesorów Hirn, Gitlbauer, Schatz, Malfatti, Ackerl i parę innych.

Przewodniczył ks. biskup polowy Belopotoczky, otoczony opatami z Willen, Stams i Marienberg, i wielu wybitnymi kapłanami, jak OO. Abel i Nilles T. J., O. Kinter, benedyktyn, O. Rosler redemptorysta, dziekan Glatz, profesorowie Ehrhard, Schindler, Abfalter i t. d.

Po przywitaniu zgromadzonych przez burmistrza Dra Weinbergera i prezesa lokalnego komitetu dziekana Glatza, złożyli pozdrowienia katolików niemieckich, którzy obradowali w Nissie O. Rosler, członków tow. Görresowego Dr. Erhard, a prezydent Rhomberg -- ludności Voralbergu. O. Nilles, emerytowany profesor z fakultetu insbruckiego mówił następnie *de vita et honestate clericorum* na sekcyi teologicznej, a ks. Rosler i prof. Abfalter o pierwszym liście św. Jana Na sekcyi literackiej proponował prof. Erhard w swoim referacie o sztuce chrześcijańskiej w Tyrolu ułożenie statystyki dzieł sztuki w tej prowincyi. Na sekcyi historycznej mówił Dr. Prankl o św. Janie Kapistranie, a przewodniczący Dr. Hirn podniósł potrzebę wydania obrazów z historyi Austryi i nowego wydania wielkiego dzieła Weissa. Prałat Schindler na ogólnem zebraniu zdał sprawę ze stanu towarzystwa, które liczy do 2.000 członków, ma 15.000 zł. dochodu, a z tego 10.000 wydaje na publikacye naukowe. Omawia dalej niektóre z tych publikacyi, jak czasopismo towarzystwa wysyłane jego członkom, jak *Katholische Kirche in Wort und Bild*, jak *Literaturblatt* i socyologiczne dzieła, wielki komentarz biblii, którego wyszedł pierwszy tom, księgę dyecezyi budziejowickiej, której drugi i trzeci tom są pod prasą.

W końcowem zgromadzeniu wzięli udział kardynał Haller, arcybiskup salcburski, książęta biskupi z Trydentu i Brixen, przytoczeni wyżej opaci oraz prałaci Baldessari, Hutter, Innerhofer, Morandell, deputacye korporacyi Austria i Tirolia, wiele pań i znaczny zastęp miejscowej inteligencyi. Profesor Hirn przemawiał o Andrzeju Hoferze, bohaterze i narodowym męczenniku tyrolskim, a hr. Brandis miał ciepłe końcowe słowo.

Prawie równocześnie w pobliskiej Passajerthal odbyło się poświęcenie kaplicy pamiątkowej Andrzeja Hofera. Inne kraje stawiają swym bohaterom pomniki ze spiżu i marmuru, pobożny Tyrol czci ich pamięć w trwalszy i piękniejszy sposób, wznosząc kaplice i kościoły, w których za duszę wielkich mężów i za pomyślność ojczyzny odprawia się bezkrwawa ofiara.

N. Pan niezmordowany, gdy chodzi o dobro Jego ludów i świecący im zawsze przykładem największego obywatela i chrześcijanina w swojem państwie, przybył sam, aby narodową tyrolską uroczystość uświetnić. Przedtem jeszcze odwiedził wotywny kościół Serca P. Jezusa, wzniesiony kosztem kraju przez OO. Eucharystyanów w Bozen i poświęcony niedawno w obecności Arcyks. Franciszka Ferdynanda. W pięknym stylowym przybytku Bożym, w którym nieustannie wystawiony jest Przenajśw. Sakrament, złożył sędziwy monarcha u stóp Boskiego Serca boleść i troskę własnego serca, potrzeby i nędze swoich ludów. Następnie przez Meran przybył do pięknej kaplicy Serca P. J. na Sandhofie, w siedzibie Hofera w dolinie Passeier. Więcej 10.000 ludzi już go tu czekało. Wśród nich mnóstwo stowarzyszeń strzelców i weteranów ze 180 sztandarami, z których niejeden pamiętał wojny o niepodległość Tyrolu.

Po poświęceniu kościoła przez księcia biskupa Valussiego przybył N. Pan przyjęty przez Arcyks. Eugeniusza, który jako W. Mistrz niemieckiego Zakonu przedstawił mu podwładnych sobie zakonników i siostry zakonne, oraz duchowieństwo i reprezentantów władz. Po krótkiem serdecznem przemówieniu cesarskiem Ks. Biskup Aichner miał wspaniałą mowę z tarasu, górującego nad Doliną, a Ks. Biskup Valussi w obecności tego ostatniego i kardynała Hallera odprawił pierwszą mszę św. w wotywnej kaplicy.

W ciężkich chwilach, jakie Austrya przechodzi obecnie, jedyną jej otuchą może być tylko czcigodna postać rycerskiego monarchy. Gdzie tylko on sam rękę przykłada, tam z pewnością czyni się zadość sprawiedliwości i istotnym potrzebom kraju. Tak się też stało z wyborem nowego Arcybiskupa pragskiego. Z różnych stron czyniono szalone wysiłki, aby na czeską metropolię wsadzić Niemca albo przynajmniej bezbarwnego, nieszkodliwego kandydata. Wysuwano naprzód wszystkich niemieckich arystokratów, jacy tylko przywdziali sutannę. Niewątpliwie biskup wedle Serca Bożego, z chwilą objęcia swej godności, zapomnieć powinien o osobistych swych uczuciach i dążeniach i stać się jednem ze swym ludem — ale choć pożądane, łatwem to nie jest. N. Pan rozwiał obawy i usunął trudności, proponując Stolicy św. kandydata najbardziej odpowiedniego na to trudne stanowisko Nowy Arcybiskup jest Czechem, ale związkami krwi złączony z niemcami, nie da się opanować skrajnym prądom narodowym w Czechach i potrafi być ojcem dla obu ludów swej olbrzymiej archidyecezyi. Kapłan bardzo gorliwy i wielce szanowny, przytem młody i energiczny rokuje piękną przyszłość dla pragskiej arcybiskupiej stolicy.

W bezwyznaniowych i żydowaciałych Węgrzech zdarzyły się w tych dniach dwie piękne manifestacye chrześcijańskiego ducha. Apostolski biskup Siedmiogrodu Gustaw hr.

Majlath, będący wraz ze świątobliwym biskupem Steinerem ze Szlulweissenburga oraz z biskupem Hidassym ze Steinamangeru, jedynym reprezentantem prawdziwie katolickiego, rzymskiego i pasterskiego sposobu myślenia i działania wśród episkopatu, uległego zresztą niewolniczo masońsko-żydowskiemu rządowi, miał w Karlsburgu na generalnem zebraniu siedmiogrodzkiego stowarzyszenia dla rozwoju kultury mowę, w której z wielkim talentem ale i z nieustraszoną otwartością obnażał rany i nędze współczesnego ustroju państwowego w Węgrzech i wykazywał wszystko złe, jakie nieszczęsnemu temu krajowi wyrządził i wyrządza liberalizm.

W tym samym czasie, gdy tak przemawiał katolicki biskup na południowo wschodnim krańcu Węgier, w przeciwnej stronie kraju na zebraniu protestanckiego stowarzyszenia literackiego w Debreczynie przemówił kalwiński minister handlu Hegedüs — i przemówił zupełnie w tym samym sensie jak biskup Majlath. Dowodził on, że nauka musi dojść do bankructwa tam, gdzie nie idzie ręka w rękę z wiarą — i że w ogóle bez wiary ani ładu społecznego ani etyki życiowej być nie może. Wierzący protestanci coraz częściej dochodzą do tych samych wyników co katolicy, szkoda tylko, że w teoryi a nie w praktyce i ze punkt. wyjścia ich zupełnie odmienny a gruntownie fałszywy.. Przyznać też trzeba, że rola, jaką w ostatnich zwłaszcza czasach odgrywa protestantyzm, sprzymierzający się z międzynarodowem żydowstwem, kruszący we Francyi kopię za Dreyfusem a w Austryi dający się użyć za narzędzie rewolucyjnej agitacyi w ręku Wolfa i Schoenerera, zatraca coraz gruntowniej wszelki pozytywny i dodatni pierwiastek i coraz zupełniej staje się czynnikiem rozkładowym.

Już się rozpoczęły jubileuszowe pielgrzymki do Rzymu. Pierwszą, złożoną z 1.500 robotników, poprowadził niestrudzony tych ostatnich przewodnik, przyjaciel, apostoł, dotknięty niedawno tak boleśnie stratą dorosłego syna i współpracownika w apostolstwie swojem, Leon Harmel. Ojciec św. przyjął pielgrzymów nader łaskawie i serdecznie, zdumiewając ich swoją świeżością i siłą. Także 250 pielgrzymów francuskich wracających z Ziemi św. odwiedzało groby Apostołów i przyjęło błogosławieństwo ich Następcy.

Bawi w Rzymie młody patryarcha aleksandryjski dla Koptów, ks. Cyryll Makario, wraz z jednym ze swych sufraganów oraz z wybitnymi przedstawicielami swego narodu, między którymi jest nawet jakaś egipska Ekscelencya. Niezwykły to człowiek ten patryarcha, wyniesiony do tak wysokiej godności w 29. roku życia — i jezuici francuscy, którym Ojciec św. powierzył przed blisko 20 laty założenie koptyjskiego seminaryum w Kairze i rozpoczęcie dzieła propagandy wśród tego przedtem opuszczonego ludu, mogą się poszczycić świetnymi owocami swej pracy. Istotnie w ciągu ostatnich lat dziesięciu liczba koptów katolików wzrosła z 5.000 do 36.000 i wzrasta nieustannie a coraz to silniej i zamiast wikaryatu apostolskiego, administrowanego przez zwykłego księdza, mamy patryarchę i dwóch dyecezyalnych biskupów. Kościoły, szkoły, zakłady dobroczynne mnożą się i naprawdę godzi się powiedzieć: *„digitus Dei hic est!"* ✝

Kazanie na niedzielę XXII. po Świątkach.

O obłudzie.

„Czemu mię kusicie obłudnicy"?
Słowa Pana Jezusa napisane u św. Mateusza 22, 18.

Najmilsi! Obłuda Faryzeuszów wielka została też wielce pohańbioną w tem zdarzeniu, które nam opowiada dzisiejsza Ewangelia św. — Faryzeusze było to, jak wam wiadomo, pewne stronnictwo u Żydów religijno-polityczne. Faryzeusze nienawidzili Pana Jezusa. Oni chcieli takiego Mesyasza, któryby założył wielkie królestwo żydowskie i podbił wszystkie narody pod panowanie Żydów. Pan Jezus był dalekim od założenia takiego królestwa: przyszedł wszystkich ludzi zbawić, żeby wszyscy ludzie weszli do Królestwa niebieskiego. Oni takiego Mesyasza nie chcieli, dlatego pragnęli Pana Jezusa zgubić, zabić.

Dzisiejsza Ewangelia opowiada, że aby Pana Jezusa zgubili, naradzali się między sobą, a potem naradzali się z drugiem stronnictwem, z Herodyanami i posłali do Pana Jezusa ucznie swoje z Herodyanami, a ci Mu rzekli: *Nauczycielu, wiemy, iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a niedbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. powiedzże nam tedy, coc się zda, godzili się dać czynsz cesarzowi czyli nie?* Wtem pytaniu była wielka zdrada. Żydzi byli wówczas podbici przez Rzymian. Mieli swojego króla Heroda, ale był to król malowany, a właściwie rządził starosta rzymski. Czemuż się Faryzeusze każą swym uczniom pytać o podatek? Pytanie było tak postawione, że myśleli, że teraz z pewnością P. Jezusa zgubią. Myśleli tak: jezeli odpowie, że trzeba dawać podatek cesarzom rzymskim, to go okrzykniemy, że nie jest patryotą żydowskim, że jest zdrajcą ojczyzny, że trzyma z Rzymianami, tymi ciemiężycielami, tyranami, którzy wybrany naród niewinnie uciskają; lud się odwróci od niego, stanie się rozruch przeciw niemu, lud go zabije. Jeżeli odpowie, że nie trzeba dawać podatku cesarzowi rzymskiemu, to oskarzymy go przed rzymskim starostą, że lud buntuje: starosta go zaraz uwięzi, potem postaramy się, by go jako buntownika na śmierć skazał. Ca za przebiegłość!

W każdym szczególe przebiegłość! Posyłają Faryzeusze uczniów swoich z Herodyanami t. j. z obu stronnictw po kilku ludzi, by świadków mieli na P. Jezusa z obu stronnictw. Każą tym uczniom podchlebiać Panu Jezusowi: *Nauczycielu, wiemy iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką.* Nie idą najstarsi ze stronnictwa, lecz posyłają uczniów, by Pan Jezus przed młodymi był śmielszy i bardziej się, jak to mówią, wygadał. A może trochę z bojaźni uczniów posyłają, by, jeżliby P. Jezus w odpowiedzi pohańbił na uczniach to przyschło, a starsi nie byli tem dotknięci.

Obłuda ta Faryeuszów w tem wszystkiem aż cuchnie Ale też pohańbioną została. Pan Jezus nie odpowiedział wprost, lecz kazał sobie pokazać monetę czynszową t. j. pieniądz, którym podatki płacono. Pan Jezus z mocą to powiedział, tak, że nie śmieli odrzec: przecież wiesz jak moneta wygląda, i pokazali Mu grosz. A Pan Jezus spytał. *czyj jest ten obraz i napis?* Rzekli Mu. *cesarski.* Tedy rzekł im: *oddajcie tedy co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu.* Ta odpowiedź była taka, że za nią nie mogli Pana Jezusa oskarzać ani przed ludem, ani przed starostą. A usłyszawszy tak niespodziewaną odpowiedź dziwowali się i opuściwszy Go ze wstydem odeszli.

Obłuda Żydów wielka, odkryta, upokorzona, wielce pohańbiona jest przestrogą dla nas, byśmy się strzegli obłudy., Dlatego o obłudzie dziś do was przemówię:

1 jak ten grzech jest szkaradnym i jak go Bóg karze
2. jak ten grzech jest częstym.

Panie Jezu, my nie obłudnie jak Faryzeusze, ale ze szczerego serca wołamy do Ciebie: *Nauczycielu, wiemy iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz!* Naucz nas przeto w tej nauce, byśmy się strzegli obłudy, byśmy według słów Twoich będąc mądrymi jako wężowie byli oraz prostymi jak gołębice! Stanie się to za przyczyną Twej Matki, którą pozdrawiamy.

Zdrowaś Marya!

I.

Obłuda jest to chęć wydawania się lepszym, niż się jest, albo dla kogoś życzliwszym, niż się jest. Innemi słowy: człowiek obłudny na zewnątrz udaje dobrego, choć prawdziwie o cnotę się nie stara, udaje przyjaciela, choć nie jest przyjacielem, udaje życzliwego choć skrycie chce szkodzić. Obłuda więc jest to kłamstwo popełnione czynem. Kto mówi nieszczerze, mówi nieprawdę, jest kłamcą, a kto postępuje nieszczerze, jest obłudnikiem. Św. Jan w Księdze Objawienia

pisze: *na dworze — każdy, który miłuje i który czyni kłamstwo* (Obj. 22, 15). Nie w niebie, ale *na dworze*, po za niebem, daleko od nieba, daleko od Boga będą ci, którzy miłują i którzy czynią kłamstwo t. j. ludzie nieszczerzy, obłudnicy. *Obłudni i chytrzy wzruszają gniew Boży*, czytamy w księdze Joba (26, 13).

Obłuda jest grzechem tak szkaradnym, tak wstrętnym, że nie trzeba jego szkarady udowadniać, ale wystarczy opowiedzieć kilka przykładów, kilka wypadków obłudnego postępowania, byśmy szkaradę tego grzechu odczuli. Opowiem tedy kilka takich przykładów z Pisma św., przyczem ujrzycie także, jak Bóg karze obłudę.

Macie pierwszego obłudnika w Kainie. Kain i Abel, pierwsze dzieci Adama i Ewy, składali Bogu ofiary. Ofiary Abla podobały się Panu Bogu, bo Abel był dobry, ofiary Kaina się nie podobały, bo Kain był grzeszny. Bóg im to jakimś znakiem okazał. Ze zazdrości zapałał Kain nienawiścią ku bratu swemu. Ale tego nie pokazał, udawał przyjaciela, udawał, że go lubi i rzekł mu obłudnie. *wynijdźmy w pole*, udawał, że z nim chce przechadzki, rozrywki po pracy użyć. A gdy szczery, pełen prostoty, nie domyślający się podstępu Abel wyszedł z nim w pole i byli daleko od rodziców, zabił go. Oto jak wstrętną jest obłuda! Bóg ją też ukarał, bo krew Abla wołała do Boga ze ziemi.

Absalon, syn króla Dawida, był pełen obłudy. Najprzód gdy miał złość na brata swego Amnona, udając, że mu już nie pamięta tego, o co się poróżnili, zaprosił go na ucztę, a gdy Amnon na tej uczcie podpił sobie, tak że nie był w stanie się bronić, kazał sługom swoim rzucić się nań i zabić go. Dalej skrycie podburzał poddanych przeciw własnemu ojcu królowi, kładąc im w uszy, że ojciec już niezdolny na króla, że onby lepszym był królem i całując się z poddanymi, by ich sobie pozyskać. A gdy już miał wielu zwolenników, prosił ojca-króla, by mu pozwolił iść do Hebron, bo taki ślub złożył Bogu, że złoży Bogu ofiarę w Hebron, które to miasto było żydom święte, bo tam był grób Abrahama i innych Patryarchów. A gdy mu ojciec pozwolił, rozesłał gońców tajemnych, którzy wszystkich jego zwolenników sprowadzili do Hebron, i ci obwołali go tam królem, i stamtąd wyruszył ze zwolennikami swoimi, by ojca z tronu strącić. Co za fałsz we wszystkiem, co za podstęp, co za przewrotność! Bóg go też skarał ciężko, bo gdy w tej wojnie z własnym ojcem bitwę przegrał i przez las na mule uciekał, spadł mu hełm z głowy i za włosy swe bardzo długie zaczepił się o gałęzie i gdy muł wystraszony pędził dalej, za włosy zawisł na drzewie i tak wiszący został przeszyty kilkoma włóczniami i nędznie skończył życie.

Herod to obłudnik nad obłudnikami! Mówi on do św. Trzech Króli: *idźcie, a wywiadujcie się pilnie o tem dzieciątku, a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy pokłonił się jemu* (Mat. 2, 8). Jak on się chciał Panu Jezusowi pokłonić, pokazuje się najlepiej stąd, że gdy Trzej Królowie doń nie wrócili i nie oznajmili mu, gdzie jest Pan Jezus, posławszy wojsko kazał zabić wszystkie dzieci płci męskiej aż do dwóch lat w Betleem i okolicy, by dosięgnąć Pana Jezusa! Któż potrafi dobrać słowa oburzenia na to okrucieństwo i ten fałsz, tę obłudę, to szatańswo! Tu muszą tylko przyjść na myśl słowa Mędrca Pańskiego. *mocni mocne męki cierpieć będą* (Mądr. 6, 7).

Jak się Pan Jezus brzydził obłudą, pokazuje się stąd, jak gromił obłudnych Faryzeuszów. Mieli Faryzeusze zwyczaj, że gdy mieli dawać jałmużnę, kazali trąbić przed sobą, rzekomo aby się ubodzy zeszli, a właściwie aby byli widziani od ludzi. Z tego powodu Pan Jezus mówił do rzeszy: *gdy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jako obłudnicy czynią w bożnicach i po ulicach, aby byli czczeni od ludzi: zaprawdę powiadam wam. wzięli zapłatę swoją. Ale ty gdy czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni. aby jałmużna twoja była w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie.* (Mat. 6, 2—4). Radzi modlili się Faryzeusze w bożnicach, gdzie się Żydzi na czytanie Pisma św. schodzili, albo na rogach ulic, by z dwóch ulic byli widziani. Dlatego Pan Jezus uczył: *gdy się modlicie nie bądźcie jako obłudnicy. którzy się radzi w bożnicach i na rogach ulic stojąc modlą. aby byli widziani od ludzi. zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją. Ale ty gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi módl się Ojcu twemu w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie* (Mat. 6, 5, 6). Niszczyli też Faryzeusze twarze swoje, aby nędznie wyglądali i zdali się poszczącymi, — dlatego Pan Jezus mówił: *gdy pościcie, nie bądźcie jako obłudnicy smętnymi, albowiem twarze swoje niszczą, aby się ludziom zdali poszczącymi. Zaprawdę powiadam wam, iż wzięli zapłatę swoją. Ale ty kiedy pościsz, namaż głowę twoją i umyj oblicze twoje, abyś się nie okazał ludziom iż pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie* (Mat. 6, 16—18). — Mówił też Pan Jezus do Faryzeuszów: *biada wam doktorowie i Faryzeuszowie obłudnicy, iż dawacie dziesięcinę z miętki i z anyżu i z kminu, a opuściliście co ważniejszego jest w zakonie: sąd i miłosierdzie i wiarę. To było trzeba działać, a owego nie opuszczać. Wodzowie ślepi, którzy przecedzacie komara a wielbłąda połykacie. — Biada wam doktorowie i Faryzeuszowie obłudnicy, iż jesteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu zdadzą się piękne ludziom, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiego plugastwa. Także i wy z wierzchu się wprawdzie zdacie ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudności i nieprawości.* (Mat. 23, 23—28).

A najwyższy mistrz obłudy to Judasz. Sprzedał Pana Jezusa: obiecał Go wydać żydom na osobnem jakiem i pustem miejscu, i za to wziął od nich 30 srebrników. Mimo to gdy Pan Jezus przy Ostatniej Wieczerzy mówi do Apostołów: *jeden z was mnie wyda*, i Apostołowie zatrwożeni pytają każdy z osobna: *azażem ja jest Panie?* i on udając, że o niczem niewie, pyta. *azażem ja jest Mistrzu?* Siepaczom, którzy idą pojmać Pana Jezusa, daje znak: *którego pocałuję, tenci jest imajcie go:* a potem w Ogrojcu udaje, że z miłości wita się z Panem Jezusem, całuje Go i mówi: *bądź pozdrowion Rabbi!* Wnet też ten obłudnik, zdrajca, nędznik powiesił się, a powiesiwszy się, rozpękł się na poły i wypłynęły wszystkie wnętrzności jego.

II.

Chociaż tak szkaradnym jest grzech obłudy, mimo to jest on bardzo częstym.

Niejeden w oczy przyjaciela udaje, pięknie mówi, pochlebia, a po za oczy wyszydza, intrygi i plotki robi i szkodzi. Był raz człowiek, który bardzo często chodził do spowiedzi i komunii św., ale do jednego człowieka żonatego, który poszedł na zarobek do Ameryki, napisał, że tu jego żona źle się w jego nieobecności zachowuje, choć to była nieprawda. Był raz człowiek, który gdy spotkał księdza proboszcza, trzy razy go w rękę całował, ale gdy ksiądz proboszcz chciał plac koło kościoła upiększyć i parafian prosił, by to bezpłatnie uczynili, on szeptał do ludzi, gdzie się dało, że ksiądz proboszcz pańszczyznę przywraca, i tak ludzi odstraszał od pięknego dzieła. Gdy w jednej wsi założono Kółko rolnicze ze sklepikiem chrześcijańskim, znaleźli się ludzie, którzy dlatego, że przy tem Kółku nie dostali płatnych posad, których pragnęli, niemogąc jawnie nic zarzucić członkom Kółka, tajemnie nazywali ich »miejscowymi wyzyskiwaczami« i przez to łatwowiernych pobałamuciwszy szkodzili dobrej sprawie.

Ej, żeby nie te oczy! Ale oczy obłudnika wydają. Nie śmie on się prosto w oczy popatrzeć, oczka mu prędko to w prawo, to w lewo biegają, lub je na dół spuszcza. Szczery zaś człowiek patrzy każdemu prosto w oczy.

Strzeżcie się obłudy! choć na chwilę zaszkodzisz obłudniku, prawda jednak jak oliwa prędzej czy później na wierzch wyjdzie, a obłuda twoja zostanie pohańbioną.

Najwięcej obłudy napotyka się u dzieci. Przykład: w kościele podczas Sumy w jakim kąciku zaczynają chłopaki swawolić, śmieją się, rozmawiają, szturkają się, targa jeden

drugiego za włosy albo rzucają na się czapkami; nadchodzi w tę stronę kościoła który z księży, zaraz zmiana: jeden składa ręce, niby się to modli gorąco, drugi książkę rozkłada i patrzy w nią, można poznać doskonale, że nie czytał z niej, teraz dopiero udaje, że się modlił, inny udaje, że pilnie patrzy na ołtarz i na część Mszy św. uważa. Albo bawią się gdziekolwiek dzieci brzydko, brzydkie mowy mówią albo w jakim ogrodzie lub na polu coś kradną, szkodę robią; nadchodzi ksiądz lub inny człowiek poważny: zaraz zmiana, wołają: ksiądz, ksiądz, — uciekają albo robią pobożne minki. Nic dziwnego, że dzieci czują skłonność do obłudy i chcą się wydawać lepsze, niż są, bo dzieci nie mają jeszcze wyrobionego charakteru, wyrobionych stałych zasad; ale wy rodzice i przełożeni powinniście się starać w dzieciach wyrobić charakter, wyrobić szczerość, otwartość, stałość zasad, żeby robiły dobrze nie dla oka ludzkiego, ale dla Boga i sumienia.

Najgorszym, najszkodliwszym objawem obłudy to jest zatajanie grzechów na spowiedzi świętej, jeżeli mianowicie ktoś spowiadając się, jakiś grzech ciężki, który dobrze pamięta, ze wstydu przed kapłanem zataja. O nieszczęśliwy człowieku, który tak czynisz i cóż ci z tego przyjdzie, że przed kapłanem lepszym się wydasz? wszak choć kapłana oszukasz, Boga nie oszukasz! Spowiedź twoja, na której grzech zataiłeś, jest świętokradzka, gdy po niej idziesz do komunii św., komunię św. przyjmujesz po świętokradzku, sąd sobie jesz i pijesz; jeżeli po niej idziesz do Bierzmowania, Bierzmowanie przyjmujesz po świętokradzku; jeżeli po niej idziesz do ślubu małżeńskiego, Sakrament Małżeństwa przyjmujesz po świętokradzku. Nie wstydź się powiedzieć grzechu twego na spowiedzi, nie bądź obłudny, nie udawaj na spowiedzi lepszego, niż jesteś; ksiądz jest człowiekiem, nie aniołem, więc nad ludzkiemi ułomnościami boleć umie i gdy powiesz grzech swój, twoją pokorę i szczerość ocenić potrafi; a jeśli nie powiesz i jeśli ksiądz z boku się o twym grzechu dowie, wtedy dopiero będzie ksiądz wiedział i twój grzech i to, że spowiedź świętokradzką popełniłeś — i tak pohańbione będzie twoje usiłowanie wydania się lepszym niż jesteś.

Pan Jezus powiedział: *nic nie jest skrytego, coby odkryte być nie miało, ani tajemnego, czegoby wiedzieć nie miano.* (Mat. 10. 26). Jeżeli się jaka rzecz utai na ziemi, to będzie wyjawiona na sądzie ostatecznym, bo na sądzie ostatecznym będzie Pan Jezus sądził wszystkich ludzi razem i wszystkie czyny dobre i złe wyjawi wszystkim, aby się okazało, że Pan Bóg oddał każdemu według uczynków jego. Wtedy wszyscy obłudnicy i kłamcy i intryganci, którzy tu krytym sztychem chodzili, którzy tu w oczy schlebiali a po za oczy »buty szyli« i szkodzili, od wstydu będą się chcieli ukryć i *poczną mówić górom: padnijcie na nas, a pagórkom: przykryjcie nas* (Łuk. 23, 30). Ale wtedy zapóźno będzie, wtedy Pan Bóg ich fałsz, ich podłość, ich nikczemność okaże wszystkim, bo mówi przez proroka do duszy grzesznej: *oto Ja zgromadzę wszystkie — zgromadzę na cię zewsząd, a odkryję sromotę twoją przed nimi, a oglądają wszystką szkaradność twoją.* (Ezech. 16. 37).

Dalekimi więc bądźmy od wszelkiej obłudy, postępujmy sobie szczerze z bliźnimi naszymi, których nam Bóg jak siebie samych miłować rozkazał — daleki niech od nas będzie wszelki podstęp i wszelka zdrada, wszystkie kręte i krzywe drogi, chodźmy drogami prostemi, w mowie i uczynku miłujmy prawdę, a spodobamy się Panu Jezusowi, który jest Nauczyciel prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie naucza. Amen.

Ks. F. K.

W sprawie „Racyi czy paradoksu"

otrzymujemy dwa pisma.

I. Autor artykułów, pod tym nagłówkiem drukowanych, tak pisze.

Serdecznie wdzięczny jestem Szanownej Redakcyi, że wyręczyć mnie raczyła w odpowiedzi W. ks. Gadowskiemu na jego uwagi krytyczne, dotyczące mojego artykułu.

Gdyby jednak i mnie, jako powodowi, wypadało także odezwać się w tym sporze, to wypowiedziałbym jeszcze W. ks. Gadowskiemu szczery żal, że w polemice ze mną posługuje się bronią niewłaściwą: exageruje mianowicie zarzuty i nadaje im taki koloryt, jakby chciał oburzyć przeciw mnie opinię Sz. Kleru. Po co to? Jestem tak słaby, że sam W. Redaktor *Dwutygodnika*, bez pomocy trójprzymierza, da sobie ze mną radę! Tak np. twierdzi, że zaprzeczam »zdrowego rozsądku« WW. Duszpasterzom, ba nawet Ojcom Kościoła, stawia bowiem takie pytanie: »Czyż nie mają zdrowego rozsądku ci Duszpasterze«... »A czyż nie mieli zdrowego rozsądku ci Ojcowie?..« Więc byłbym tak nędznie zarozumiałym, że śmiałbym ubliżać świętości i mądrości Ojców Kościoła, gorliwości i pracy lepszych odemnie kapłanów? Nie, to zarzut za ciężki i zupełnie dowolny! Wspomniałem wprawdzie na początku rozprawki o zdrowym rozsądku, jako kompetentnym rozjemcy w wielu sporach — ale uczyniłem to w tym celu, aby uprzedzić Szan. Czytelników, że nie raczę ich uczoną dyssertacyą, naszpikowaną technicznymi terminami, lecz prostą, poufną pogadanką pod lipą... Słusznie W. ks. Gadowski zakończył swoje uwagi wyrazem ufności, że nie obrażę się jego wystąpieniem, bo istotnie nie mam nawet cienia niechęci za krytykę moich paradoksów; ale ta insynuacya, że stawiam się wyżej nad ogół, nad OO. Kościoła, boli mnie ze względu na samego Szan. Oponenta. Nie powinien był używać broni niedozwolonej...

Inne zarzuty, podniesione równie do wysokiej potęgi, nie bolą, ale raczej wywołują zdziwienie. Np. to patetyczne pytanie: »A cóż powiedzieć o nieszczęsnych katechetach nowej szkoły?« Czyż użyłem wyrazu »nieszczęśni«, czy choćby cień lekceważenia rzuciłem na osoby WW. Katechetów, albo czy wyrazowi szkoła dałem jakieś ubliżające znaczenie: sekty, herezyi, spisku? Powiedziałem tylko, że są katecheci nowej szkoły, tj. ludzie mający nowe myśli, nowe kierunki, nowe ideały, których ja w mojej wiejskiej prostocie nie podzielam — ale czyż to komu uwłacza? Wszakże znalazł się był Symplicyusz, który krytykował Galileusza...

Tak samo chyba dziwić może twierdzenie W. ks. Gadowskiego, że chociaż nie naplotłem paradoksów »ze złej woli, ale złe przez to materyalnie nie jest mniejsze«. Jakie »złe«, komu i czemu wyrządzone? Czyż moja pogadanka ma powagę mistrza, mówiącego ex cathedra, a więc decydującą — *„affirmative, nec amplius?«* Czy może wywoła zamęt pojęć i wpłynie szkodliwie na zmianę kierunku w nauczaniu religii? Próżna troska! Nic ona nie zmieni, nic nie zepsuje i nie naprawi w przyszłości, bo taki słaby głos nie wytwarza echa — a jeśli kogo, choćby nawet niesłusznie, trochę dotknęła, toć tego ani złem nazwać, ani opłakiwać publicznie nie można.

Ale najciekawszy jest zarzut ostatni, w którym brzmi nuta przestrachu i dramatycznej zgrozy: *»a czy autor rozważył, jakie fatalne hasło rzuca między Współbraci, dzieląc ich na dwa przeciwne obozy: starszych i młodszych?"*.

Pokornie i szczerze przepraszam W. ks. Gadowskiego, ale mnie się zdaje, że frazes ten rzucony jest tylko gwoli krasomówczego efektu, bo nie przypuszczam, aby on sam wierzył w takie zgubne następstwa moich pogadanek. Jeśli zaś wierzy, toć dla uspokojenia tej trwogi, raczy przyjąć następne dwa zapewnienia, które gwarantuję słowem kapłańskiem — najpierw:

że moje zapatrywania na naukę religii w szkołach ludowych nie podzielą W. Duchowieństwa na dwa wrogie obozy i nie wywołają bratobójczej wojny domowej — powtóre zaś:

że gdyby wszyscy byli takimi jak ja podżegaczami do wojny, takimi siewcami rozdwojenia, nienawiści i niezgody, to słynny Krupp poszedłby niezawodnie z torbami.

X.*

II. W tej samej sprawie ks. Gadowski pisze:

Wielce Szanowna Redakcyo! Na podstawie §. 19. ust. prasowej [1]), a przedewszystkiem w imię uczciwości publicznej, proszę bardzo o ogłoszenie bez zmian w najbliższym numerze *Gazety Kościelnej* następującego sprostowania:

Nie jest prawdą, że podejrzliwość moja o niechęć *Gazety Kościelnej* ku *Dwutygodnikowi katechetycznemu* »jest wprost niemoralną« (sic!), bo »pozbawioną podstaw«, a prawdą jest, że wynikła ona jedynie ze smutnych faktów. Chociaż bowiem nigdy nie zadrasnąłem *Gazety Kościelnej*, owszem po dwakroć proponowałem jej Redakcyi objęcie *Dwutygodnika*, doznałem nieraz nieżyczliwości z jej strony.

Tak np. w ubiegłym roku, broniąc niemieckiego katechizmu salzburskiego przeciw swojskiemu i łatwiejszemu katechizmowi ks. Biskupa Likowskiego, zamieszczała *Gazeta Kościelna* artykuły, posądzające *Dwutygodnik* o sprzeciwianie się woli Biskupów itp. w tonie tak namiętnym, iż musieliśmy przerwać dyskusyę, a mimo to narażeni zostaliśmy na rzeczywistą niełaskę u pewnej władzy wyższej. Czy to była *caritas fraterna* ze strony *Gazety Kościelnej*, która dziś już sama występuje przeciw tłómaczeniom [2]) podręczników niemieckich?

W roku bieżącym ogłosiła *Gazeta Kościelna* artykuł, zalecający popieranie pism katolickich w kraju, przyczem wymieniła wszystkie pisma istniejące w Galicyi, od najpoważniejszych do najskromniejszych ludowych, pomijając tylko *Dwutygodnik katechetyczny*, chociaż go regularnie otrzymuje. Czyż to nie dowodzi nieżyczliwości?

Po co zresztą szukać daleko? Już temsamem, że *Gazeta Kościelna*, ogłaszając moją odpowiedź Autorowi »Racyi i paradoksu«, wydrukowała na wstępie uwagę prywatną, zrobioną Redakcyi, a nie przeznaczoną [3]) do druku, udowodniła, że chce [4]) rozbratu [5]), usiłując zarazem odium wywołania rozbratu złożyć na mnie wyłącznie, jako człowieka o podejrzliwości »wprost niemoralnej«...(!)

Sądzę, że te fakta wystarczą i więcej już w tej przykrej sprawie głosu nie zabiorę. Dyskusyę rzeczową przeprowadzę w *Dwutygodniku*.

Tarnów 6/9 1899 [1]).

Z poważaniem
Ks. W. Gadowski

[1]) Chcąc ze skutkiem odwołać się do §. 19, trzeba przedewszystkiem stylizować sprostowanie według norm, wskazanych w ustawie prasowej. Tego w niniejszym wypadku nie uczyniono. *(Przyp Red).*

[2]) Hołdujemy zasadzie: *in dubiis libertas;* więc nieraz *Gazeta Kościelna* ogłasza zdania, których jej Redakcya nie podziela. Czyni się to szczególnie wtedy, gdy autor, podpisując się bądź pełnem nazwiskiem, bądź znakiem, powszechnie znanym, za swoje twierdzenia bierze odpowiedzialność na siebie. Do rzędu takich zapatrywań, odmiennych od naszego widzenia rzeczy, należy mniemanie autora »Racyi czy Paradoksu«, że tłumaczenie niemieckich katechizmów jest niepożądane i niewłaściwe. Sądzimy, jak dawniej, tak i teraz, że salcburski katechizm w wiernym przekładzie, czy chcemy, czy nie chcemy, będzie zaprowadzony w szkołach galicyjskich; żadne rozprawy temu nie przeszkodzą. Nie zaznaczyliśmy tego przekonania, drukując artykuły p. t. »Racya czy paradoks«, bo przewidywaliśmy, że dyskusya przyjdzie do skutku i nastręczy nam sposobność wypowiedzenia, co o rzeczy trzymamy. *(Przyp. Red.).*

[3]) Wszystko było napisane w jednym ciągu na tymsamym arkuszu, bez zaznaczenia, co autor przeznacza, a czego nie przeznacza do druku. *(Przyp. Red.).*

[4]) Szanowny Redaktor *Dwutygodnika* nie może nam odebrać prawa do autentycznego interpretowania naszych intencyi. Wstępnej jego notatki nie uważamy za sekret, bo z sekretami idzie się do spowiedzi, a nie do redakcyi; ogłosiliśmy ją w tym jedynie celu, aby czarno na białem mieć dowód naszej ustępliwości względem ks. Gadowskiego, ustępliwości tak daleko posuniętej, że nie odmówiliśmy mu gościny, choć do nas się zgłosił z niegrzeczną i krzywdzącą insynuacyą na ustach. *(Przyp. Red.).*

[5]) Jakiego rozbratu? Między kim? Czy znowu między »młodymi« a »starymi«? Płonna obawa, skoro nieustannie pod naciskiem nieprzepartej konieczności najdzielniejsi młodzi, jeden po drugim, ze wszystkimi tobołkami swymi przechodzą do obozu starych, a miejsce ich zajmują świeżo zaciężni rekruci, którzy dopiero oryentują się w nowej sytuacyi i nie spieszą do walki, ponieważ nie znają jej powodów i przebiegu. *(Przyp. Red.).*

Od Redakcyi. Złym byłby psychologiem, ktoby mniemał, że ks. Gadowski poprzestał na lżejszym materyale dowodowym, a zaniechał argumentów najsilniejszych, na jakie stać go było.

Przypatrzmyż się podniesionym oskarżeniom. Pierwszy tak opiewa: W sprawie katechizmu ks. Likowskiego *Gazeta Kościelna* wystąpiła przeciw *Dwutygodnikowi* w tonie tak namiętnym, że aż na *Dwutygodnik* spadła niełaska pewnej władzy wyższej (jakiej? niewiadomo).

Ciekawym rzeczy Czytelnikom pozostawiamy ocenienie tonu, w którym napisane były artykuły *Gazety Kościelnej* z 10/3, 31/3 i 7/4 1898 (str. 78, 101 i 110). Od siebie zauważymy, że cała relacya o rzekomej szkodzie, wyrządzonej Redaktorowi *Dwutygodnika*, wydaje się bałamutną i nieprawdopodobną. Jakto? *Gazeta* dopuściła się namiętnego tonu, a niełaska pewnej władzy spadła na *Dwutygodnik*? Kowal zawinił a ślusarza powieszono? Trudno przypuścić, żeby w Galicyi istniała władza tak nierozsądna. Jedno z dwojga, albo niełaska należy do sfery mrzonek, albo w artykułach *Gazety* zawierały się zarzuty poważne, trafiające do przekonania władzy, a wtedy ton namiętniejszy, jeśli był, byłby poniekąd usprawiedliwiony. Skoro zaś mowa o tonie, zapytajmy, w jakim tonie pisuje ks. Gadowski. Oto próbka. Niezadowolony z tego, że wystąpił przeciw autorowi »Racyi czy paradoksu« w *Gazecie Kościelnej*, jeszcze w *Dwutygodniku* (Nr 15 str. 315) znęca się nad swą ofiarą i między innemi powiada: »Obraz nowej szkoły, jaki autor przedstawił jest... *(sit venia verbo!)* straszydłem na wróble, a szermierka z nim — donkiszotowską walką z wiatrakami«. Kto kapłanowi wiekowemu, trzeźwemu, znanemu chlubnie w literaturze naszej, odważa się rzucić w oczy donkiszotowstwo, — a takie kwiatki stylowe nieraz wyrastają z pod pióra ks. Gadowskiego — temu nie wolno uskarżać się na ton namiętny polemiki. Kto mieszka w szklannym domu, niech nie rzuca kamieniami!

Co do drugiego oskarżenia, znamiennym jest fakt, że nierówną miarką posługuje się ks. Gadowski. Swój stosunek do *Gazety* uważa za normalny z tego tytułu, iż »nigdy jej nie zadrasnął« — co, nawiasem powiedziawszy, raczej świadczyłoby o twardej skórze *Gazety*, niż o delikatności pazurków *Dwutygodnikowych*, — od *Gazety* zaś domaga się pozytywnych dowodów życzliwości. Mniejsza, że są takie dowody; mniejsza, że swojego czasu wstępnym artykułem ks. Gadowskiego torowaliśmy mu drogę do wydawania *Dwutygodnika*; mniejsza, że po roku istnienia tego pisma podaliśmy o niem (por. *Gaz. Kośc* z r. 1898 str. 22 i 23) w 183 wierszach sprawozdanie z wyrazami pełnymi (zasłużonego zresztą) uznania: ale ciekawą wielce jest ta okoliczność, że artykułu takiego, o jakim ks. Gadowski wspomina, wyliczającego wszystkie katolickie wydawnictwa w kraju z pominięciem *Dwutygodnika*, wcale w *Gazecie Kościelnej* nie było. Gdzież jest ten dowód nieżyczliwości?

Z trzeciem oskarżeniem uporaliśmy się w odsyłaczach. Tu nadmieniamy tyle tylko, że wtedy, kiedy ks. Gadowski pomówił nas o niechęć do *Dwutygodnika*, rzekomy dowód niechęci jeszcze spoczywał sobie spokojnie w łonie przyszłości, więc nie mógł usprawiedliwiać rzuconego posądzenia.

Zreasumowawszy wszystko, chyba wykazaliśmy dość jasno, że zamierzony dowód prawdy ks. Gadowskiemu się nie udał.

[1]) Drukujemy bez zmiany; zapewne miało być: 6 października 1899. *(Przyp. Red.).*

Kończymy spór praktyczną propozycyą.

W handlach towarów porcelanowych (jest ich dosyć także w Tarnowie) znaleźć można piękne garnuszki niemieckiej proweniencyi ze złocistym napisem: *Mensch, aergere dich nicht!* Sprawiliśmy sobie takie naczynie i przechowujemy w niem kwaśne mleko: zdaniem lekarzy, zacny ten chłodnik dobroczynnie działa na wzburzone nerwy, zwłaszcza, jeśli się ma przed oczyma napis, o którym wyżej. Możeby *Dwutygodnik* poszedł za przykładem *Gazety*; nauka niewątpliwie zyskałaby na tem, gdybyśmy eksperymenta z dziedziny neuroterapii czynili w dwóch równocześnie stacyach doświadczalnych.

Św. Symeon.

Było to w r. 107 po Chrystusie, a 10. panowania Trajana, Cezara[1]). Dnia 28. lutego słońce zeszło blado nad miastem syońskiem, gdyby zasmucone widokiem tragedii, która się w Jerozolimie odegrać miała. Przed 74 latami umierał na krzyżu Mistrz Boski wściekłością i oszczerstwem ludu żydowskiego na śmierć osądzony. Dzisiaj miał pójść za przykładem swojego nauczyciela Symeon, również zazdrością i oszczerstwem motłochu żydowskiego do krzyża przybity.

Nieprzejednany, władzy i blasku chciwy, serdecznie naukę chrześcijańską i jej wyznawców nienawidzący, z największym tylko wysileniem znosił ten lud jarzmo rzymskie. Niepomny na okropną klęskę, którą mu zadał Wespazyan, a której dokonał doszczętnie w r. 70 p Chr. Tytus, wszczynał co chwila rozruchy. Za pierwszych lat panowania Trajana, który ich zostawiał w pokoju, poczęli Żydzi coraz otwarciej szerzyć bunt pomiędzy żydowstwem wszystkich prowincyj wschodnich państwa rzymskiego, dopóki pierwsze jego podmuchy nie doleciały do uszu Cezara. Ten za przykładem swych poprzedników, którym wróżono, że ze szczepu Dawidowego wyjdzie mściciel i pogromca państwa rzymskiego i władzy cezaryańskiej, rozpoczął poszukiwać potomków szczepu Dawidowego A już przedtem Trajan był zreformował prawodawstwo rzymskie w tym celu, aby chrześcijaństwo do szczętu wyplenić[2]).

Żydzi chwycili się skwapliwie tej sposobności, aby nienawistnych im chrześcijan gnębić, poszukiwać, a w danym razie na śmierć prowadzić. Hasło prześladowania chrześcian dane przez Cezara i pochwycone przez Żydów podjęło także chciwie pospólstwo pogańskie przypisujące wszystkie klęski chrześcianom. W niektórych miastach wschodnich było się już szerokiem echem odbiło. Odbiło się też o Jerozolimę. Tam ogniwo prześladowania chrześcian połączyło różne i wrogie w innym czasie stronnictwa i wyznania, mianowicie Rzymian tamże zamieszkałych, Żydów, Ebionitów, Esseńczyków Na kogo padło podejrzenie, że jest chrześcianinem i pochodzi ze szczepu Dawidowego, tego zaciekła tłuszcza żydowska podawała w ręce sędziów. Tym sposobem Żydzi czynili zadość swej nieugaszonej zemście na chrześcianach i zarazem otrząsali się z podejrzenia, że rokosz podnoszą przeciw władzy rzymskiej. Łudzić mniemali Trajana

A rządził wtedy społecznością chrześciańską w Jerozolimie starzec studwudziestoletni, mąż wielkiej świątobliwości, niezłomnej woli i rzadkiej roztropności. Pochodził on z rodu Dawidowego, był synem Kleofasa, krewnym dalekim Chrystusa Pana: Symeon. Od kilkunastu już lat chodził pilnie i roztropnie około winnicy Pańskiej w Jerozolimie po bohaterskiem męczeństwie pierwszego tamże biskupa św. Jakuba Mniejszego, apostoła. Od dawna gniew Żydów zwracał się przeciwko świętemu starcowi, lecz dotąd obawiali się prawa i rządu rzymskiego. Dopiero gdy Trajan dał hasło do prześladowania chrześcian, Żydzi skorzystali z prądu i zaskarżyli Symeona, biskupa[3]), u Tyberyusza Klaudyusza Attikusa, męża konsularnego, który zarządzał Palestyną[4]).

Ten, gorliwym będąc Rzymianinem i czcicielem starych bogów rzymskich, kazał porwać świętego biskupa pod podwójnym zarzutem, że pochodzi ze szczepu Dawidowego i jest chrześcijaninem[5]). Przez dni kilka kaci pastwili się nad starcem, chcąc go mękami i szyderstwami zmusić do odstępstwa. Lecz taka była mężna cierpliwość męczennika, że jego odwaga i stałość wprawiły katów i samego Attikusa w zdumienie i podziw. Wreszcie jednak zniecierpliwił się Attikus i rozkazał niezłomnego starca powiesić na krzyżu.

Właśnie oprawce byli wyprowadzili świętego starca poza bramę św. Szczepana, gdzie miano wykonać krwawy wyrok. Kaci z zręcznością właściwą zawodowi zdarli z wyznawcy szaty kościelne, położyli go na drzewie krzyża i jęli wbijać gwoździe w ręce i nogi starca. Widzowie tragedii składali się po większej części z Żydów, a zwłaszcza z tych, którzy Symeona oskarżyli przed Attikusem. Krzyż, którego koniec dłuższy leżał nad krawędzią dołu wykopanego, podniesiono w górę i utwierdzono w rowie. Ciało świętego zachrzęściwszy w stawach, zwisło ku dołowi, ale zato wzrok jego i dusza podniosły się w górę tam, gdzie właśnie słońce krwawą zachodziło łuną. Widzowie podnosili okrzyki zwycięstwa, lubowali się kurczami ciała: lecz ani smutku ani trwogi spostrzedz nie mogli w spokojnej twarzy czcigodnego męczennika. On zaś wyczerpany wiekiem i poprzedniemi mękami, poruszywszy wargami, wydobył z piersi ledwie dosłyszalny szept: «Chryste, dziękuję Ci, żeś mnie niedołężnemu dał moc i żeś mi pozwolił iść za Twym przykładem aż na przecznicę krzyża».

Skonał łagodnie, jakoby zasnął. Jeszcze raz obrzucił czerwony odblask słońca zachodzącego rozpiętą postać świętego Symeona, drugiego biskupa na stolicy Jerozolimitańskiej. Potem nastała noc. Tłuszcza rozbiegła się, pozostali tylko żołnierze na straży. Ciało męczennika obwijała noc w czarne zarysy Świadczyło ono o nowej zbrodni i czekało na pomstę.

Czy długo?

Cóż znaczą owe krzyki i nawoływania rozlegające się wśród nocnej ciszy w mieście jerozolimskiem? Jehowo! Oto, pretoryanie wyławiają i chwytają z rozkazu Attikusa oskarzycieli św. Symeona. Właśnie w tej chwili bowiem dowiedział się o nich mąż konsularny, że pochodzą także z pokolenia Dawidowego[6]). Jutro schwytani mają umrzeć.

Tak prędko dosięga żydowskich donosicieli karząca ręka Boża za spełnioną na biskupie jerozolimskim zbrodnię.

Nie dosyć. Zbrodnia spełniona wymagała większego zadosyćuczynienia. W tej zbrodni brał udział niejako cały lud żydowski, jeżeli nie czynem to sercem. Cały tedy naród żydowski powinien był być ukarany tak, jak za śmierć Chrystusa karany był zburzeniem Jerozolimy i rozproszeniem Żydów pod Tytusem

I oto, nie dłużej jak dziesięć lat po męczeństwie Symeona zjawia się krwawy mściciel w osobie Hadryana, który żelazną ręką tłumi rokosz żydowski[7]) podniesiony przez Bar-

[1]) Rok 107. ery powszechnej czyli 10. Trajana jest najprawdopobniejszą datą męczeństwa św. Symeona, zapisaną w kronice Euzebiusza z Cezarei. Dzień zaś 28. lutego jest dniem, w którym kościół rzymski obchodzi pamięć męczennika. Ruinart, *Praefatio ad acta ss. martyrum*, n. 3.

[2]) Stało się to sławnym reskryptem Trajana do Pliniusza młodszego, zarządzcy Bitynii. Plinius, *Epist. X.* 97 passim.

[3]) Hergenroethor, *Handbuch der allgemeinen Kirchengeschichte*, I. 53.

[4]) Marquardt, *Roemische Staatsverwaltung*, I. 419, nota 1. Borghesi, *Oeuvres*. V. 534.

[5]) »Ὡς [illegible] Δαβίδ καὶ χριστιανοῦ«. Hegesippus apud Eusebium, *Hist. eccl.* III, 32—36. Hegesippus był żydem nawróconym, żyjącym w drugim wieku. Mógł zatem o szczegółach męczeństwa i o dacie spełnienia względnie do prawdy historycznej dobrze być poinformowany.

[6]) Eusebius *Ibid.*

[7]) Rokosz żydowski wszystkich prowincyj wschodnich rozpoczął się jeszcze za Trajana, kiedy ów zdziesiątkowany i pobity wra-

Kosibę [8]), rozprasza go na cztery strony świata, burzy resztki pozostałej Jerozolimy, przemienia jej mury obwodowe, posypuje szczątki solą i popiołem, nadaje jej inne imię [9]).

Tak Bóg karze złych.

O. Euzebiusz Stateczny Br. Mn

Wspomnienie pośmiertne.

O. Placyd Krupiński, kapłan zakonu OO. Franciszkanów, urodzony w Kańczudze w r 1831. po kilkumiesięcznej chorobie umarł w Horyńcu dnia 28. września w 44 roku życia zakonnego, w 37 kapłańskiego. Przez lat 30 z dwoma krótkiemi przerwami mieszkał w konwencie horynieckim, gdzie przez cały czas swego pobytu pracował z nieznużoną gorliwością nad dobrem ludu okolicznego. Błogosławionych skutków jego niezwykłego poświęcenia doznawali nietylko parafianie miejscowi, ale także i wierni z odległych okolic. Ktokolwiek znał ś. p. O. Placyda, znał go nietylko jako niezmordowanego pracownika w trybunale pokuty i na ambonie, ale także jako czułego opiekuna chorych i kalek, jako miłosiernego ojca i dobroczyńcy ubogich. Miłosierdzie jego sięgało jeszcze dalej, bo po za świat widzialny, a mianowicie dusze w czyścu będące miały w nim gorliwego orędownika u tronu Najwyższego; modlił się bowiem ustawicznie sam za nie, nadto usilnie polecał je pobożnej pamięci każdego. Przy tej tkliwości na wszelką nędzę ludzką odznaczał się ś p. O. Placyd naśladowania godną prostotą, dla których to zalet serca nie tylko był miłowanym przez lud, ale zyskał sobie także szacunek i przywiązanie okolicznego obywatelstwa, jako też i duchowieństwa, czego dowody dała cała okolica Horyńca w dniu jego pogrzebu 30. września, bo zgromadziła się licznie, aby zmarłemu oddać ostatnią chrześciańską usługę. Pogrzeb odbył się z niezwykłą okazałością. Wygłoszono dwie mowy w języku polskim, a trzecią w języku ruskim. — *R. i p.*

Bibliografia.

Ks. Dr. Jan Siemieński *Codzienne krótkie rozmyślania* (dla inteligencyi). Kraków, 1899. Część I. str. 132; Część II. str. 96 in 32°.

Literatura ascetyczna nie wielu pochlubić się może u nas świeższymi nabytkami, a przynajmniej bardzo skąpe zapiski z tej dziedziny zawarte są w pismach kościelnych. Przeglądając roczniki z lat ostatnich, znaleść można ledwie kilka rzeczy polskich w tym przedmiocie, a i te figurują zazwyczaj w nowszych tylko wydaniach. Szczegół ostatni pozwalałby, bądź cobądź, przypuszczać, że nawet ten dział literatury kościelnej znajduje chętnych nabywców i czytelników, jeżeli odpowiada ich potrzebie i oczekiwaniu.

Miłą zatem niespodziankę sprawił nam ks. Siemieński, autor »Objaśnień do ksiąg o naśladowaniu Chrystusa«, ogłaszając drukiem nowszą swą pracę w tym samym kierunku, pod napisem podanym w nagłówku. Tem chętniej ją witamy, że napisana treściwie i jędrnie, w niewielu (42) rozmyślaniach odpowiada potrzebom czasu i usposobienia naszego społeczeństwa, uwzględnia też najważniejsze postulaty, jakie mieć można do warstw świeckiej inteligencyi, dla której autor »Rozmyślania« swe w pierwszym rzędzie przeznaczył. Rozważa bowiem w I części przykazania Boskie, grzechy główne, cnoty Boskie i rzeczy ostateczne, w II. zastanawia się nad poszczególnymi artykułami wiary porządkiem Składu apostolskiego. Tok rozmyślań uprzedza autor przedmową, w której tłumaczy znaczenie modlitwy myślnej i sposób jej odbywania, w końcowym zaś dodatku umieścił »Rady po spowiedzi, po Komunii św.« i cenne upomnienia dla powstających z grzechu a nawracających się do Boga.

Z tego zestawienia treści łatwo poznać, że ks. Siemieński podał odmiennym tokiem swe rozmyślania, aniżeli to czynią inni autorowie podobnych podręczników ascetycznych. Przeciw systemowi samemu nic, oczywista, mieć nie można, skoro jest właściwością autora, a wyczerpuje przedmiot najważniejszy w zakresie przez autora zamierzonym. Jedynie co do porządku materyi możnaby uczynić niejakie zastrzeżenia. Jeżeli bowiem zadaniem każdego podręcznika do rozmyślania jest: niesienie pomocy duszom chrześcijańskim, aby Boga w Jego nieskończonych doskonałościach i wzniosłych tajemnicach mogły coraz to lepiej poznać, coraz więcej miłować i coraz wierniej Mu służyć — a nawzajem, aby siebie wraz z błędami swymi i obowiązkami również jaśniej poznać, poprawić się i w cnotach postępować zdołały, to sądzićby należało, że wpierw wypadało umieścić w podręczniku treść zawartą w II. części, a następnie dopiero, jakby na fundamencie cnót wszelakich, budować gmach doskonałości chrześcijańskiej, zestawiony w I. części. Takby było systematyczniej i dokładniej prowadziłoby do celu.

Nie chcemy jednak zapominać, że autor przeznaczył podręcznik swój dla osób świeckich i zapewne tak go układał, jak mu zrozumienie ich potrzeb wskazywało. Zresztą wszelka odmiana w tematach rozmyślań może być wcale dobrą, a często nawet skuteczniejszą od przyjętego powszechnie szematu: wszak i w dziedzinie ascetycznej powinna mieć uzasadnienie znana maksyma *variatio delectat.* W tem leży też zapewne wytłumaczenie, dlaczego autor rozmyślania swe przeplata często wyjątkami obszerniejszymi z innych dzieł ascetycznych, przytacza rozmaite epizody historyczne, a nawet stara się ożywić je wierszami autorów polskich, tak, że niekiedy to wszystko robi na czytelniku wrażenie raczej »czytań duchownych«, niż rozmyślań.

Dodać musimy, że korekta zostawia nieco do życzenia, a cytaty z Pisma św. pragnęlibyśmy w podobnym podręczniku widzieć koniecznie, jeżeli nie wszędzie oddane kursywą, to przecież zawsze zaopatrzone cyfrą, wskazującą autora, rozdział i wiersz. Na każdy sposób wyniesie czytelnik z tych »Rozmyślań« przekonanie, że autor dobrze przysłużył się sprawie, dla której poświęcił swe pióro, i że książeczka jego powinna znaleść miejsce w każdej biblioteczce ascetycznej.

Ks. Jougan.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Jesienne posiedzenie Wydziału centralnego odbyło się dn. 4. października w Trembowli. Na niem przyjęto do wiadomości sprawozdanie rachunkowe za ostatni kwartał, zastanawiano się nad poszczególnemi uchwałami Delegatów i polecono Zarządowi je wykonać. Zgodnie z orzeczeniem zgromadzenia Delegatów postanowiono upomnieć wszystkich członków zalegających z wkładkami a tych, którzy jeszcze za rok 1896 wkładek nie złożyli, zawiadomić, że się ich na podstawie przepisów statutowych wykreśli, jeśli do końca roku zobowiązań swoich nie dopełnią

Imieniem komitetu dla budowy Sanatoryum w Worochcie złożył wiceprezes Wydziałowi sprawozdanie motywowane, dlaczego jeszcze dotąd nie rozpoczęto budowy. Głównym powodem jest jeszcze brak dostatecznych na ten cel funduszów; wielu bowiem członków dożywotnich nie zdołało jeszcze uiścić swoich wkładek, zaś z pośród członków zwyczajnych ledwie piąta część złożyła opłatę za rok bieżący. Uchwalono zatem zaapelować do ofiarności członków, co też niniejszem spełnia Wydział z całą gotowością dla tak doniosłej sprawy. Ze względu, że wraz z budową Sanatoryum zamierza komitet wybudować kaplicę, objęto powyższem sprawozdaniem także wynik akcyi, podjętej w tym kierunku, a mianowicie wykaz ofiar, któremi przyczyniły się: Najprz. Konsystorz, Dyrekcya kolei państwowej w Stanisławowie i Dyrekcya domenów i lasów rządowych dla umożliwienia tego zbożnego dzieła. Gdy jednak do urzeczywistnienia tego zamiaru dużo

cał z Azyi; wszelako uśmierzenie jego zupełne nastąpiło dopiero za Hadryana. Eusebius, *Hist. eccles.* 2—6.

[8]) Bar-Cosiba (Syn kłamstwa) był wodzem żydowskim i pseudomesyaszem około r 116—136. Powód rokoszu pomiędzy innymi był zakaz obrzezania: »Moverunt ea tempestate Iudaei bellum, quod vetabantur mutilare genitalia«. Spartian. *in Hadrianum* c. 14. Cf. Doelinger, *Heidenthum und Judenthum*, 856—860.

[9]) Aelia Hadriani (Capitolina). Eusebius, IV, 6.

jeszcze nie dostaje środków, sporządził komitet budowy oddzielne listy składkowe na rzecz przyszłej kaplicy i wszelkie ofiary na ten cel złożone przyjmuje z należną wdzięcznością. Szczegółowy wykaz dołączy się do sprawozdania rocznego.

Z ważniejszych spraw Towarzystwa w ostatnim kwartale zasługują na wzmiankę: śp. ks. Józef Gabrysz darował Towarzystwu szafę z książkami, jako częściowy zwrot otrzymanej z Towarzystwa doraźnej zapomogi.

Wydział dyecezyal. przemyski przyznał doraźną zapomogę X. N. w kwocie 25 złr.

Przystąpili do Towarzystwa księża neomyści lwowscy: Czajkowski Maryan, Kaściński Leopold, Kluczewski Józef, Kroczykowski Antoni, Łuczko Józef, Łuczko Franciszek, Nogaj Andrzej, Nowacki Stanisław, Piechna Stanisław, Puchała Walenty, Sobczyński Stanisław.

Od 13. lipca do 8. października b. r. złożyli do Towarzystwa P. T. księża: Lasko Józef 11. zł. 44 ct., Szufa Stanisław 6 zł., Boryszko Józef 6 zł. 27 ct., Lang Antoni 17 zł., Tabaczkowski Edward 5 zł., Wenc Piotr 6 zł. 33 ct., Urban Ludwik 20 zł. 20 ct., Malarski Feliks 11 zł. 50 ct., Giessing Karol 6 zł. 60 ct., Nieć Józef 6 zł. 50 ct., Ślepicki Marceli 10 zł., Baściak Michał 6 zł. 33 ct., Rzońca Bartłomiej 6 zł. 25 ct., Czajkowski Maryan 7 zł., Kaściński Leopold 7 zł., Kluczewski Józef 7 zł., Kroczykowski Antoni 7 zł., Łuczko Józef 7 zł., Łuczko Franciszek 7 zł., Nogaj Andrzej 7 zł., Nowacki Stanisław 7 zł., Piechna Stanisław 7 zł., Puchała Walenty 7 zł., Sobczyński Stanisław 7 zł.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Przeniesieni: Ks Surmacz Paweł z Bolechowa do Gołogór, ks. Buk Jan z Kałusza do Bolechowa, ks. Nadolski Ignacy z Gołogór do Kałusza, O. Komorek Alwar z Zak. kazn. do Czortkowa.

Jurysdykcyę otrzymali. ks. Józef Lehmann katecheta szkoły realnej w Tarnopolu; nadto kapłani z zakonu OO. Dominikanów: O. Rymarczyk Marcin w Jezupolu, O. Klimowicz Ignacy w Czortkowie, O. Żukiewicz Konstanty w Żółkwi i z Zakonu OO. Bernardynów O. Ziemiański Zygmunt we Lwowie.

C. k. Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie ogłasza konkurs na posadę stałego katechety obrz. łać. w szkole żeńskiej im. Konarskiego we Lwowie z roczną płacą w kwocie 800 zł. i z rocznym dodatkiem na mieszkanie w kwocie 80 zł. Podania należycie udokumentowane należy wnieść do Rady szkolnej okręgowej miejskiej we Lwowie do dnia 31. października 1899.

Dyecezya krakowska.

Kanoniczną instytucyę otrzymał ksiądz Andrzej Bielski, wikaryusz z Nowej góry na probostwo w Czulicach.

Administratorem parafii w Woli Radziszowskiej mianowany ks. Stanisław Niziołek, dotychczasowy wik. w Rajczy.

Mianowani: ks Władysław Jelonek, katecheta i kapelan szkoły rolniczej w Czernichowie, delegatem konsystorza do Zarządu głównego Towarzystwa »Kółek rolniczych«; zastępcą katechety w szkole żeńskiej im. ś. Salomei w Krakowie, mianowany O. Paweł Pelczar, z zakonu OO. Franciszkanów, na czas trwania urlopu ks. Kranpy, ksiądz Jan Kanty Miodoński, proboszcz w Łodygowicach, reprezentantem kościoła katolickiego w c. k. Radzie szkolnej okręgowej w Żywcu.

Konkurs na probostwo w Woli Radziszowskiej rozpisany z terminem trwania do 1 listopada b. r, na probostwo w Graboszycach rozpisany ponowny do 5. listopada b. r.

Przeniesieni: Ks. Stanisław Kwiatkowski z Roszczy do Nowej Góry; ks. Antoni Wyrobek z Rychwałdu do Rajczy.

Posada 2 wikarego w Rychwałdzie pozostanie na razie dla braku kapłanów nieobsadzoną.

Zmarli: Ks. Stanisław Lewandowski, proboszcz w Woli Radziszowskiej, 20 września b. r. Marya Monika (Maryanna Wyzga), konwerska Zgrom. SS. Urszulanek w Krakowie, 15 września b. r. *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Zamianowani: Ks. kanonik Dr. Jacek Tylka, prokuratorem sądu duchownego, po rezygnacyi z tego urzędu ks. inf. Dr. Józefa Bąby; ks. kanonik Franciszek Walczyński sędzią tegoż sądu.

Odznaczeni: rokietą i mantoletą ks Antoni Ochmański, dziekan czchowski i proboszcz w Zakliczynie; ks Antoni Łętkowski, wicedziekan łącki i proboszcz w Krościenku; ks. Maciej Maryniarczyk, dziekan łącki i proboszcz w Jazowsku.

Exposit. can. ks. Fr. Pawlikowski, prob. w Królówce.

Przeniesieni: ks. Ludwik Mazur ze Strzelec-wielkich do Dąbrowy, ks. Franciszek Kuźniarowicz z Dąbrowy jako ekspozyt do Niwisk, ks. Adam Kurkiewicz z Podola jako ekspozyt do Przydonicy, ks. Jan Gawlicki z Bobowej do Strzelec.

W rekolekcyach kapłańskich w Zakliczynie wzięło udział 27 księży, w Szczyrzycu 34 i OO Cystersi.

Zmarł: ks. Maciej Zagłoba Smoleński, proboszcz w Domosławicach, w 67 r. życia, w 44 kapłaństwa. *R. i. p.*

Najnowsze wspaniałe Stacye Drogi krzyżowej.



Wierne zdjęcie w ramach z twardego drzewa 210 zł.

Dla kościołów ubogich najlepsze są stacye Morgariego.

MORGARIEGO STACYE są to wykończone pod względem technicznym olejodruki na płótnie, równające się co do trwałości ręcznym malowidłom.

MORGARIEGO STACYE piękniejsze są jak wiele malowanych stacyi, a kosztują tylko *trzecią część* ich ceny.

MORGARIEGO STACYE przedstawiają się wspaniale i nie są od malowideł ręcznych do odróżnienia.

Wielkość bez ram **85 cm.** cena wraz z ramami **210 zł.**

STACYE NA PRÓBĘ z ramami lub bez ram wysyłamy zaraz opłatnie.

Prosimy żądać kosztorysów i ofert.

A. MÜLLER
w Innsbruku (Tyrol)
Zakład robót kościelnych.

ORGANISTA gra i śpiewa z nut, może natychmiast przyjąć posadę *Jan Woźniacki* w Milatynie nowym.

WĘGLE DO KADZIELNIC (Rauchfasskohlen) produkowane przez V. A. WINDINGA w FREISTRITZ nad Drawą w Karyntyi (Freistritz ad Drau, Kärnten).



Powszechnie znany z rzetelności i najlepszego towaru dom handlowy. Setki uznań mam do przejrzenia, z których jedno brzmi:

Wielmożny Panie!

Przesłane nam węgle do kadzielnic już spotrzebowaliśmy. Są one doskonałym i odpowiadającym celowi wynalazkiem. Proszę o przysłanie skrzyneczki zawierającej 300 sztuk tego węgla za pobraniem pocztowem, lub jak Panu dogodniej, pod adresem: »Konwent Maltański« w Pradze III. ulica Kąpielowa l. 4. (Czechy).

Z winnym szacunkiem

O. Fr. Em. Ybl, zastępca przeora.

Praga, dnia 9. maja 1895.

Zapłata należytości może nastąpić dopiero wówczas, gdy towar odpowiada wymaganiom kupującego.

Brady'ego Krople żołądkowe



(przedtem **Maryacelskie krople żołądkowe**)
wyrabiane w aptece **»pod królem węgierskim«**
C. BRADY'EGO w Wiedniu I., Fleischmarkt 1.

powszechnie używany i znany środek leczniczy o pobudzającem i silnem działaniu na żołądek przy niestrawności i innych dolegliwościach żołądka.

Cena flaszki 40 ct., flaszki podwójnej 70 ct.

Muszę raz jeszcze zwrócić uwagę, że moje krople żołądkowe fałszują bardzo często. Przy zakupnie należy więc baczyć na powyższą markę ochronną **z podpisem C. Brady**, a wszelkie inne wyroby, które nie zaopatrzone są powyższą marką ochronną i podpisem **C. Brady**, jako nieprawdziwe nie przyjmować.

Krople żołądkowe aptekarza **C. Brady'ego**
(przedtem Maryacelskie krople żołądkowe)

opakowane są w czerwone pudełka i opatrzone wizerunkiem N. P. z Mariazell (jako markę ochronną). Pod tą marką musi się znajdować podpis: *C. Brady*

Części składowe są wyszczególnione.

Prawdziwe krople żołądkowe **są we wszystkich aptekach do nabycia.**

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH
w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku: **Ornaty** po 16 *zł.*, **Kapy** „ 28 „ we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.
August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.
Ks. Marcin Uzarski, prałat i probosz z w Krośnie.
Waleryan Stawiarski, właściciel dóbr.
Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.
Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.
Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.
Wincenty Jabłoński, c. k. sędzia.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

KATHREINERA
Kneippowska kawa słodowa.



Babciu i mnie też!

Znana od lat wielu jako najwyborniejszy dodatek do kawy zwyczajnej. — W cierpieniach nerwowych, sercowych, żołądkowych, niedokrwistości itd. przez lekarzy polecana. — Najulubieńszy napój kawowy u niezliczonych rodzin.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.